Poczta opłacona zgóry. Cena pojedynczego egz. mk. 100.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 800 mk. Pojedynczy numer 100 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień — — w niedzielę. — —
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 100 mk. w tekście 200 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 10 GRUDNIA 1922 R. № 50.

MAZURSKI DOM LUDOWY W DZIAŁDOWIE.

Dnia 3 grudnia r. b. odbyła się w Działdowie uroczystość poświęcenia i otwarcia Domu Ludowego dla Mazurów.

Już od dłuższego czasu przygotowania były poczynione. W lecie r. b. nabyto budynek murowany jednopiętrowy wraz z półmorgowym ogrodem, odrestaurowano go gruntownie, by mógł pomieścić instytucje takie, jak biuro informacyjne, salę zebrań, oraz internat dla wychowańców miejscowego seminarjum nauczycielskiego.

Wreszcie na jesieni remont został całkowicie ukończony, zaś uroczyste otwarcie i poświęcenie wyznaczono na wyżej wspomniany dzień.

Miejscowe „Towarzystwo Przyjaciół Mazur", które stanowi autonomiczny oddział warszawskiego „Zrzeszenia Ewangelików Polaków", będącem faktycznym i hipotecznym właścicielem „Domu Ludowego", zajęło się zorganizowaniem uroczystości na miejscu. Weszło mianowicie w porozumienie z miejscowym pastorem, ks. sup. Barczewskim, który pozwolił, by chór Tow. Mł. Ewang. z Warszawy wykonał pieśni religijne w czasie nabożeństwa. Kazanie wygłosił ks. sup. Barczewski, lecz naturalnie nic nie wspomniał o tem, z jakiej racji kościół przepełniony był miejscowymi i przybyłymi ewangelikami, a nawet gośćmi innych wyznań, wśród których byli wyżsi przedstawiciele władz państwowych i komunalnych. Mianowicie przybył p. Wojewoda Pomorski J. Brejski, wraz z urzędnikiem wojewódzkim D-rem Szymańskim, oraz szefem biura prasowego, p. starosta Pawlica, p. burmistrz Rzyman, p. inspektor szkolny Klimosz, Dr. T. Michejda, ks. dyr. Lodwich, oraz profesorowie seminarjum. Z Poznania przybył delegat tamtejszych ewangelików - polaków, ks. pastor K. Kotula. Z Warszawy natomiast, gdzie również odbywały się przygotowania, przybył zarząd „Zrzeszenia Ewangelików - Polaków", a więc: prezes J. Kurnatowski, wice - prezes prof. R. Błędowski, sekretarz ks. pastor Gloeh i jego zastępca p. H. Orłowski, skarbniczka pani E. Sukertowa, oraz członek zarządu p. pułkownik sztabu gen. Fröhlich. Jednocześnie, a nawet w tym samym wagonie, specjalnie na wycieczkę przeznaczonym, przybył chór Towarzystwa Pols. Młodz. Ewang. w liczbie około 50 osób z dyrektorem swoim prof. L. Heintzem na czele.

O godz. 11 i pół. rano odbyło się nabożeństwo w starym zamku krzyżackim, przerobionym na kaplicę, gdyż stary kościół, przez wojnę zrujnowany, mimo iż posiada fundusze od rządu polskiego, nie został jeszcze odbudowany. W czasie tego nabożeństwa chór śpiewał trzykrotnie. Przy wyjściu młodzież nasza rozdawała mazurom pierwszy numer nowowydanej „Gazety Mazurskiej", i zapraszała ich na uroczystość do „Domu Ludowego". Na długo zatem przed oznaczoną godziną trzecią sale, kurytarze, a nawet schody „Domu Ludowego" były przepełnione gośćmi. Punktualnie o 3-ej rozpoczęła się uroczystość śpiewem chóru Tow. Pol. Mł. Ewang. Poświęcenia dokonał ks. pastor F. Gloeh, który do zgromadzonych przedstawicieli władz i społeczeństwa przemówił na słowa I. Kor. 16, 13—14: „Czuwajcie, stójcie w wierze, bądźcie mężni, bądźcie mocni, wszystko u was niech się dzieje w miłości". Modlitwą i błogosławieństwem zakończono część religijną. Po tem prezes Zrzeszenia Ewang. - Polaków — p. Kurnatowski przywitał zebranych, zaznaczył znaczenie otwarcia Domu Ludowego, a powołując się na historję Polski, wyraził nadzieję, że Dom ten będzie symbolem zgody, jedności ewangelików - polaków w Państwie Polskiem. Po nim zabrał głos p. Wojewoda Brejski.

Sama postać Wojewody, postać patrjarchy o jasnej, pogodnej twarzy — wzbudza u wszystkich zaufanie i sympatję. Łagodnym, równym tonem, jak ojciec do dzieci, przemawiał p. Wojewoda Brejski do mazurów - ewangelików. Ze słów jego czuć było nie tylko troskę o Państwo, jako dobrego, oddanego urzędnika, ale przedewszystkiem troskę wielkiego patrjoty o tę wspólną naszą Ojczyznę-Matkę Polskę, która swe dzieci jednako przygarnia — bez względu na ich wyznanie. „Jako matka dzieci swe słabsze więcej miłuje i troskliwiej się niemi zajmuje,~ tak Rząd Polski Wami, Bracia Mazurzy Ewangelicy się interesuje i o was się bardziej troszczy, bo stanowicie małą cząstkę narodu polskiego, która się różni tylko od większości wyznaniem" — były słowa p. Wojewody.

Ale rząd polski oczekuje od Mazurów zupełnej lojalności i przywiązania do Państwa Polskiego, a za to nie tylko mają całkowite równouprawnienie, ale specjalną pomoc w różnych wypadkach przyobiecaną. To serdeczne, a szczere przemówienie p. Wojewody, w którem nie było czuć nic oficjalnego, urzędowego, jeno czyste braterskie uczucie i szczerą życzliwość — wszyscy zgromadzeni przyjęli niemilknącymi oklaskami. Przemawiali jeszcze: ks. dyr. E. Lodwich, ks. pastor Kotula w imieniu ewangelików z Poznańskiego i Śląska Cieszyńskiego, p. prof. R. Błędowski oraz p. pułkownik Fröhlich. Na zakończenie ks. pastor Gloeh jeszcze raz wyraźnie i dobitnie objaśnił zgromadzonych Mazurów o celach Domu Ludowego i o nowej „Gazecie Mazurskiej", a chór wykonał hymn „Boże coś Polskę". Następnie odbyło się przyjęcie gości kawą i ciastem. Przy miłych a ciekawych rozmowach na temat stosunków wzajemnych mazurów do ewangelików reszty Polski upłynął czas aż do wieczora. O godz. 8-ej wiecz. zgromadzili się wszyscy w sali teatralnej hotelu przy rynku na koncert, dany przez Chór Tow. Pol. Mł. Ewang. Wykonano ośm śpiewów chóralnych i trzy solowe. Trzeba wyrazić zupełne uznanie na tem miejscu chórowi amatorskiemu oraz jego zacnemu dyrektorowi, p. prof. Heintzemu, za jego sprawność, dobór głosów a przedewszystkiem za zespolenie i ześpiewanie.

Widać było, że p. prof. Heintze nie szczędził trudów i starań. Koncert skończył się o godz. 10 wiecz. Zaś o godz. 11-ej po wspólnej wieczerzy p. Wojewoda odjechał samochodem do Torunia a inni do — do Warszawy.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

O własny organ prasy.

Działalność Towarzystwa Pol. Mł. Ew. przybiera coraz szersze rozmiary. Wzrastająca z dniem każdym liczba członków, rozwój poszczególnych Kół i Sekcyj pozwala wróżyć bujny rozkwit organizacji młodzieży naszej. Śmiało rzec można, że jeśli Towarzystwo nadal kroczyć będzie drogą takiego postępu, to zdoła się wywiązać ze szczytnego zadania, o którem marzyli i któremu nie sprostali ojcowie nasi, a które objęli w spadku po nich młodzi — konsolidacji świeckiego ewengelicyzmu w Polsce. Z tego wzniosłego posłannictwa, jakie siłą rzeczy przypadło w udziale największemu, w stolicy Państwa rezydującemu Towarzystwu Mł. Ew., zdaje sobie sprawę Zarząd i członkowie. Stąd np. powstał w roku ubiegłym projekt zwołania ogólnego Zjazdu Młodz. Ewang., stąd również wypływają owe dążenia do nawiązania kontaktu z innemi pokrewnemi zrzeszeniami.

Spotka nas prawdopodobnie zarzut, że to wszystko gruszki na wierzbie, że lepsi i energiczniejsi zmierzali ku temu samemu, a mimo to usiłowania ich spełzły na niczem. Teraz zaś dopiero, w epoce tak wielkiej bierności i relatywizmu, miałby się ziścić sen przodków? Czyż może na moczarach opieszałości i rozleniwienia wykwitnąć ni stąd ni zowąd piękny kwiat czynu?

Rozumowaniom tym należy, niestety, przyznać wielką dozę słuszności. Jednak już zeszłoroczny Zjazd wykazał, co mogą dobra wola, zapał i poświęcenie. Coprawda istnieje ogromna przeszkoda, tamująca naturalny rozwój naszego Towarzystwa, a co zatem idzie, rozwój sprawy, której ono jest rzecznikiem. Zaporę tę tworzy brak własnego organu prasowego. Wszak bowiem nawet marzyć niepodobna o powodzeniu przedsięwzięcia, na tak szeroką miarę zakreślonego, jak zgodne współdziałanie na razie choćby tylko związków młodzieży ewangelickiej, zanim nie pocznie się propagować idei jedności w prasie. Tak, póki się nie zjawi specjalne pismo, ideał podobny piastujące, poty porozumienie nie może dojść do skutku.

Świadoma swej misji młodzież jęła się energicznie do usunięcia tej tamy na drodze rozrostu Towarzystwa.

Wyrazem podobnych tendencji był wniosek p. Janiny Wiedigerówny, przyjęty na rocznem zebraniu sprawozdawczem Towarzystwa z dn. 30 września b. r., powołania Komisji Prasowej, zawiązku przyszłej redakcji własnego organu.

Dn. 1 b. m. zostało zwołane z inicjatywy Zarządu T. — zebranie organizacyjne rzeczonej Komisji. Zaraz po ukonstytuowaniu się jej (przewodniczącym obrano p. St. Mietkego, sekretarzem p. W. Georgensonównę), zabrano się raźno do dzieła. Na skutek ożywionej a treściwej i rzeczowej dyskusji nad programem i zakresem prac Komisji, powzięto szereg nader ważnych postanowień, z których kilka przytaczamy poniżej.

W celu nawiązania stałej łączności z temi zrzeszeniami młodz. ewang., które brały udział w Zjeździe, każdy członek Komisji Prasowej obowiązany jest korespondować z jednem lub kilkoma stowarzyszeniami i umieszczać od czasu do czasu wzmianki o ich działalności w „Głosie Ew.“ Do obowiązków Komisji należeć również będzie pisywanie artykułów o ruchach wyznaniowych śród młodzieży zagranicznej, aby projektowane czasopismo mogło dać całokształt życia protestantyzmu wogóle. Na razie musiano się zadowolić przeglądem prasy niemieckiej, francuskiej i czeskiej. Po rozpatrzeniu jeszcze kilku pomniejszych wniosków zakończyła Komisja swe pierwsze posiedzenie z zamiarem natychmiastowego przystąpienia do konkretnej i planowej akcji.

Daj Boże, aby dążenia te okazały się owocnemi, aby dla młodzi naszej nastały co rychlej czasy „sadzenia i wycinania tego, co sadzono“ (Kazn. Sal. 3. 2), a komunikat niniejszy niechaj się stanie dla Komisji Prasowej tem, czem spalenie mostów dla wojska — niech nie pozwoli jej cofnąć się przed realizacją raz powziętego planu.

G.

* * *

W zeszłym tygodniu opisywałem o wielkiem powodzeniu, jakiem cieszą się zwykłe wtorkowe zebrania towarzyskie. I należy się cieszyć z tego, że młodzież przedkłada godziwą rozrywkę, którą znajduje w towarzystwie, bezmyślnemu włóczeniu się po ulicach i marnowaniu czasu w inny

---

AUGUST STRINDBERG.

W WIGILJĘ ŚW. JANA.

Bajka.

(Ciąg dalszy).

Było już po południu i młoda pani wziąwszy koszyk na ramię i dziecko za rączkę, udała się w drogę. Nigdy jeszcze dotąd we wsi nie była, lecz wiedziała, że leży ona na zachód, po drugiej stronie wyspy, gospodarz zaś dodał, że trzeba minąć sześć ogrodzeń zamkniętych na sześć wrót, zanim się do niej dojdzie.

I poszły.

Ścieżka, leżąca przed niemi była kamienista i pełna korzeni tak, że trzeba była wziąć dziewczynkę na ręce, zaś dźwigać ją było wcale nie tak łatwo. Nie było jednak innej rady, lekarz bowiem zabronił dziecku nadwyrężać lewą nóżkę, która była tak wątła, że bardzo łatwo mogła wyrość krzywo.

Młoda matka uginała się pod swym drogim ciężarem i pot kroplami spływał po jej twarzy, gdyż parno przytem było w lesie.

— Mnie się tak pić chce, mamo! — skarżyła się malutka.

— Dziecko drogie miej trochę cierpliwości a dostaniesz wody, jak staniemy na miejscu.

I pocałowała spieczone usteczka dziewczynki a wtedy uśmiechnęła się ona i zapomniała o swem pragnieniu.

Lecz słońce piekło a powietrze było ciche i nieporuszone w lesie.

— Teraz może sprobujesz iść kawałek sama — rzekła matka i postawiła ją na nogi.

— Ja także jestem zmęczona mamo — narzekała dziewczynka i usiadła gotowa do płaczu.

Ale dokoła niej na ziemi rosły cudne ciemno-różowe dzwonki, roztaczając zapach migdałów; dziecko nie widziało nigdy takich kwiatków i znowu zaczęło się uśmiechać, tak, że widząc to matka poczuła się jak gdyby wzmocniona na duchu odrazu i mogła iść dalej niosąc je na rękach.

Tak doszły do pierwszych wrót i minąwszy zamknęła je za sobą starannie.

Naraz dało się słyszeć donośne rżenie i rozpędzony koń wyskoczył z zarośli, stanął po środku drogi i zarżał, a rżenie odpowiadało mu z całego lasu, z prawej strony i lewej zewsząd dokoła; ziemia dudniła, roznosił się trzask łamanych gałęzi, szczękanie kopyt po kamieniach i biedne opuszczone znalazły się wśród całego stada rozhukanych koni.

Dziecko ukryło twarzyczkę na piersiach matki, a jego małe serduszko biło z trwogi i przyśpieszonem tętnem jak zegareczek.

— Ja tak się boję, szeptało ono.

— O wielki Boże ratuj nas—modliła się matka.

Wtedy rozległ się świergot ptaszyny w świerkach i oto w tej samej chwili rozpierzchły się konie we wszystkie strony i znowu cisza nastała w lesie.

Tak doszły do drugich wrót, które zaryglowały za sobą starannie.

Ś. † P.

Eugenja z Rechtsieglów UMGELTEROWA

CZŁONKINI TOWARZYSTWA POL. MŁ. EW. W WARSZAWIE, ZASNĘŁA W BOGU PO DŁUGICH I CIĘŻKICH CIERPIENIACH D 2 LISTOPADA R. B. W 21-ej WIOŚNIE ŻYCIA.

Praca w Kole Dramatycznem, którego była członkiem — założycielem, dobroć serca, szczerość w słowach i uczynkach, prawość charakteru, umiały jej pozyskać miłość i uznanie wśród koleżanek i kolegów. Odeszła od nas w chwili, kiedy zdawało się, że życie się dla niej dopiero rozpoczyna, pozostawiając po sobie szczery i serdeczny żal.

Śpisz spokojnie w ciemnym grobie,
Śnisz anielskie sny,
Nie zakwitną więcej Tobie
Wczesną wiosną bzy.

Już Cię więcej nie ujrzymy....
Serce ściska żal.
Jednak kochać potrafimy,
Choć odeszłaś w dal....

Dla aniołów świętych grona
Do niebiańskich poszłaś hal;
Ty już jesteś dziś zbawiona —
Nam pozostał jeno żal.

(S. M.).

Cześć Jej pamięci!

Koło Dramatyczne Tow. Pol. Mł. Ew.

sposób. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego te piękne wieczory biblijne, które w każdą środę odbywają się w Sali konfirmacyjnej, są tak mało uczęszczane.

A szkoda wielka. Niejedna i niejeden mógłby się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć. Z przyjemnością słuchałem w ub. tygodniu pięknych słów Sup. Gen. ks. Burschego, kiedy objaśniając 1-szy list św. apostoła Pawła do Tymoteusza rozd. III w 1 — 14, mówił o obowiązkach biskupa, djakonów i djakonis. Wszyscy obecni z zaciekawieniem wielkim i w skupieniu tych objaśnień słuchali. Kilka pytań i luźnych uwag jednej ze słuchaczek o przyczynach stałego zmniejszania się naszego djakonatu oraz odpowiedź prelegenta, po której nastąpiła podniosła modlitwa, zebranie zakończyły.

Nie przypuszczam, żeby przyczyną abstynencji młodzieży na środowych wieczorach biblijnych miała być obojętność religijna, lub lekceważenie znaczenia tych wieczorów. Przyczyna musi być inna. Dotychczas jednak nie umiałam jej zbadać. Daję przeto szerszemu ogółowi młodzieży głos w tej sprawie. Niech się wypowie na łamach pism ewangelickich, lub listownie do Zarządu Towarzystwa Pol. Mł. Ew., bo sprawa jest ważną i nad nią nie możemy przejść spokojnie do porządku dziennego.

Stefan Mietke.

O GRZE NA ORGANACH.

W Nr. 49 „Głosu Ewangelickiego" znajdujemy pod powyższym tytułem króciutki artykulik pióra p. W. Rechtsiegla, w którym obok luźnych, powszechnie znanych wiadomości encyklopedycznych o muzyce kościelnej usiłuje

---

Pola tutej leżały odłogiem i słońce prażyło jeszcze dotkliwiej niż w lesie. Szare, jałowe bryły ziemi ciągnęły się długiem pasmem; lecz nagle, na jednym stoku spostrzegły idące, że bryły się poruszają, były to bowiem grzbiety całego stada owiec.

Owce są łagodnemi zwierzętami, szczególniej jagnięta, z baranem jednak niema żartów, gdyż jest on zawadjaką, co rad napastuje tych, którzy mu nic złego nie wyrządzili. I teraz więc także przeskoczywszy przez rów, stanął pośrodku drogi i nachyliwszy głowę zaczął się cofać w tył.

— Ja tak się boje, mamo — mówiła malutka i jej małe serduszko biło, jak młotem.

— O Boże, łaskawy Panie, ratuj nas — westchnęła matka i spojrzała błagalnie ku błękitnemu niebu.

A tam zawisł mały skowronek, trzepiąc skrzydełkami jak motyl i gdy zadzwonił piosenkę, zniknął baran między szaremi bryłami ziemi.

Minęły trzecie wrota. Grunt teraz zniżał się coraz bardziej i coraz wilgotniej robiło się pod stopami; zaczęły się moczary leśne. Pokrywające je kępy wyglądały jak drobne mogiły, zarosłe białem kwieciem, boże włosy zwanem; trzeba się było trzymać ścieżki nadzwyczaj uważnie, aby nie wpaść w trzęsawisko. Dokoła rosły czarne, trujące jagody i dziewczynka miała wielką ochotę ich nazbierać trochę, a odebrawszy zakaz, zmartwiła się bardzo, bo nie rozumiała, co to trujące znaczy.

Gdy tak szły dalej, pojawiło się w powietrzu coś jakby biała płachta, która rozeszła się między drzewami; słońce się skryło i wszystko otulił biały zmrok upiorne robiący wrażenie.

Z białej przestrzeni wynurzyła się teraz głowa z białą gwiazdą na czole i dwoma zakręconemi rogami i zaryczała. I zaraz ukazało się więcej takich głów, całe ich mnóstwo i podchodziły one coraz bliżej.

— Ja tak się boję, mamo, tak się boję!

Matka cofnęła się o krok wtył i ugrzęzła w bagnie między dwoma kępami.

— O wielki, dobry Boże, zmiłuj się nad nami!—zawołała ona z głębi duszy.

W tej samej chwili dał się słyszeć podszum wiatru, silny podszum morskiego wiatru, który szedł przez las; drzewa gięły się kornie pod mroźnym jego tchnieniem; jedna młoda sosna pochyliła się prawie że do samej ziemi, zaszeptała coś jej korona do ucha opuszcznej i gdy ta uchwyciła się jedną ręką gałęzi sosny, wyprostowała się ona i wyciągnęła zropaczone z topieli.

Mgła się rozproszyła odrazu; słońce zaświeciło i stały już u czwartych wrót.

Lecz matka, która zgubiła kapelusz i inne drobiazgi, jakie miała przy sobie ocierała teraz łzy dziecka swemi czarnemi włosami; a gdy malutka ubawiona tem zaśmiała się, wtedy rozjaśniło się w biednem sercu matki, zapomniała więc o wszystkiem złem, jakie przebyła i zyskała nowe siły, by dojść do piątych wrót.

(c. d. n.).

dać pewne przepisy gry organowej i w tym kierunku wyraża szereg życzeń.

Powierzchowny sposób ujęcia kwestji oraz nierealność podstaw, na których szan. autor opiera swoje hipotezy, przemawiałyby raczej za pominięciem milczeniem tych enuncjacji, gdyby nie cały szereg bolączek, związanych u nas ze stanowiskiem organisty i przemożny wpływ na wyznaczenie linji wytycznych charakteru naszej muzyki kościelnej szerszych mas niedokształconych muzyków, z których każdy przy prawie zupełnej ignorancji muzyki kościelnej uważa sobie za obowiązek wypowiedzenia życzeń i uwag—zmusiły mnie do zabierania głosu.

Niestety stwierdzić muszę, że szerszy ogół społeczeństwa naszego wykazuje dotychczas mało wyrobienia muzycznego i „wirtuozowskich biegników i wszelkich rażących modulacji" Bacha, Regera, Francka, Rossi'ego i in. zrozumieć nie może. Gdy przed dwoma laty zacząłem wprowadzać do nabożeństw naszych utwory J. S. Bacha, aby zapoznać parafjan naszych ze wspaniałemi arcydziełami tego tytana muzyki kościelnej, spotkały mnie zarzuty ze strony osób—nawet grających na skrzypcach—z opinją których bezwarunkowo liczyć się muszę, że do kościoła wprowadzam muzykę świecką, która tylko może mieć miejsce w teatrze lub sali koncertowej.

Przerwałem przeto na pewien okres czasu stosowanie muzyki, wymagającej pewnego stopnia wyrobienia muzycznego, wprowadzając muzykę łatwiejszą, zrozumiałą przez szerszy ogół, abym, przygotowawszy sobie grunt, znowu mógł wrócić do tych pięknych „wirtuozowskich biegników", w których nie tylko nieliczna garstka pobożnych spostrzegłaby niezrównane piękno muzyki kościelnej, lecz także i szerszy ogół.

I szan. autor wspomnianego artykułu widzi tylko piękno muzyki kościelnej, opartej o zasady z przed wieku XVII, będąc zdania, że „podstawą dobrej gry na organach są tylko poważne, wyszukane melodje, wsparte na wzniosłej harmonji akordów", i występując przeciwko „biegnikom wirtuozowskim i wszelkim rażącym modulacjom" wielkich kompozytorów dzieł muzyki kościelnej, nazywa muzykę podobną „partactwem (sic!) lub popisywaniem się swą biegłością".

Czuje się zniewolony do wyrażenia na tem miejscu sz. autorowi swojego współczucia z powodu jego niefortunnego wystąpienia przeciwko uznanym przez szeroki świat cywilizowany mistrzom muzyki kościelnej, gdyż obawiam się, że może rozbić o te filary swoje zdolności, które w innej nawet pokrewnej dziedzinie mogą przynieść niemały pożytek.

I jeszcze jedno. P. W. Rechtsigel twierdzi, że „głównem zadaniem gry organowej jest „towarzyszenie śpiewowi i wspieranie go". Szkoda tylko, że sz. autor nie zajrzał do pierwszego lepszego elementarza teorji gry organowej, a przekonałby się, że nie towarzyszenie śpiewowi, lecz kierowanie śpiewem winno być głównem zadaniem organisty. Organista, który o tem nie wie, zawsze będzie w niezgodzie ze śpiewającym zborem i zamiast śpiewanie ułatwić, nadać mu formę wykonania odpowiednią charakterowi pieśni, tylko utrudni je. Dlatego też i często słyszymy narzekania na złe i nieudolne prowadzenie śpiewu.

E. Brunn
organista przy kościele E.-A. w Warszawie.

— Osobiste.

Dnia 2 grudnia r. b. o godz. 6 i pół wiecz. w kościele warszawskim wobec licznie zgromadzonych reprezentantów społeczeństwa i władz — przyjaciół, znajomych i kolegów narzeczonych i ich rodziców, ks. Gloeh pobłogosławił związek małżeński panny Haliny Lorentzówny, stud. filozofji uniw. warsz., córki znanego dyrektora i właściciela gimnazjum Karola Ludwika i jego małżonki Marji z Schoenów — z panem Leszkiem Zienkowskim, stud. politechniki, synem prezesa Warsz. Izby Skarbowej Edwarda i jego małżonki Anieli z Pląskowskich.

Szanownym i miłym Nowożeńcom ślemy „Szczęść Boże!".

Wiadomości z kościoła ze świata.

— WARSZAWA.

Ze Zrzeszenia Ewangelików - Polaków.

Z powodów od Zrzeszenia niezależnych, odczyt p. pułkownika Fröhlicha o „Misjach Chrześcijańskich w Chinach" został odłożony na dzień 30 stycznia r. b. w sali konfirmacyjnej o godz. 8 wiecz. Dnia 9 b. m., to jest tego dnia na który był wyznaczony odczyt, salę oddano na koncert na rzecz studentów teologji ewangelickiej.

— Dnia 8 b. m. odbyło się ogólne zebranie zboru. Sprawozdanie umieścimy w następnym numerze „Gł. Ew.".

— **Zebrania towarzyskie w Tow. Polsk. Mł. Ew. w Warszawie.**

Dnia 12 grudnia odbędzie się koncert przy współudziale wybitnych sił artystycznych oraz chóru Tow. Kierownictwo artystyczne objął p. profesor Ludwik Heintze.

Dnia 19 grudnia we wtorek, odbędzie się przedstawienie kinematograficzne.

— ŁÓDŹ.

Dnia 10 b. m. odbędą się w parafji Św. Jana wybory nowego kolegjum kościelnego pod przewodnictwem ks. sup. Angersteina.

— Dnia 26 listopada tutejsze Męskie Stow. Śpiewacze obchodziło 15-lecie swego istnienia. Wszystkie pokrewne związki brały w tej uroczystości udział. Utworzono liczny pochód członków i gości, który się najpierw udał do kościoła rzym.-katolickiego św. Stanisława Kostki, a dopiero potem do kościoła ewangelickiego św. Jana, gdzie ks. pastor Dietrich odprawił nabożeństwo. Na tem nabożeństwie chór tego zrzeszenia odśpiewał odpowiednie pieśni.

— PABJANICE.

Podwyższono tu pensję pastorowi do 400.000 mk. miesięcznie.

Porządek nabożeństw.

Dnia 10 grudnia, w II niedzielę Adwentu o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 15 grudnia, o godz. 9 rano, komunja św. w języku polskim.

Dnia 17 grudnia, w III niedzielę Adwentu o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis, o godz. 11 i pół nab. w jęz. polskim, ks. djakon Rüger.

Dnia 10 i 17 grudnia r. b. o godz. 9 m. 15 w sali konfimacyjnej nab. szkolne odprawie ks. Gloeh.

Zamiast wieńca na trumnę przedwcześnie zgasłej, ukochanej przyjaciółki naszej E. Emgelterowej, ufundowali wieczystą cegiełkę na budowę własnej siedziby Tow. Polsk. Mł. Ew. w Warszawie: Hela, Jaśka, Lili, Hubert, Hugo, Mietek, Mundek, Rudek, Stach i Stefan.

Ciż sami, w celu uczczenia pamięci tejże zmarłej, ufundowali cegiełkę wieczystą na budowę własnej siedziby T. P. Mł. E. imienia Eugenji z Rechtsieglów Umgelterowej

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.